



Teatralne bebechy

Przewodnikami są sami aktorzy, ich osobiste historie

Pamiętają państwo, jak kilka tygodniu temu, zachwycając się świetnym „Dybukiem” Mai Kleczewskiej, pisałem, że Teatr Żydowski stanie się teraz być może najciekawszą sceną Warszawy? Okazuje się, że chyba przewidziałem przyszłość i zostałem wróżem Majkiem. Mamy bowiem za sobą kolejną udaną premierę Żydowskiego, tym razem na małej scenie, która powinna – nawiasem mówiąc – nazywać się duszną kanciapą. Ale warto się pognieździć dla „Aktorów żydowskich” Michała Buszewicza i Anny Smolar, oj, warto.

Twórcy spektaklu zabierają nas w podróż po bebechach Teatru Żydowskiego. Przewodnikami są sami aktorzy, ich osobiste historie, choć proszę nie wierzyć we wszystko, co mówią, bo autor scenariusza Michał Buszewicz dodał co nieco od siebie. Tak czy siak widać, że to robota osobista, szczerza, czasami wręcz zaskakująco szczerza, powstała po godzinach rozmów i – uwaga! – krytyczna w stosunku do miejsca, w którym się dzieje. Za poprzedniej dyrekcji, w epoce „padebasków”, jak w żargonie aktorzy nazywają skoczny krok taneczny pas de basque, coś takiego było nie do pomyślenia. Dzisiaj zamiast jarmarku, z czego Żydowski słynął, dostajemy kawał intelektualnej roboty, którą w subtelną całość złożyła Anna Smolar.

„Aktorzy żydowscy” nie przynoszą żadnych odpowiedzi, ale mnożą niekończące się pytania. Co to znaczy być dzisiaj aktorem żydowskim? Co w ogóle znaczy przymiotnik „żydowski”? Co znaczy dla aktorów, a co dla widzów? Pomaga czy obciąża? Dla mnie osobiście to także spektakl kolejnego aktorskiego odkrycia. Przy okazji wspomnianego „Dybuka” był nim niezwykle przejmujący Jerzy Walczak. Tym razem to genialny Ryszard Kluge w monologu, podczas którego spadną państwo z krzesel. ● **Mike Urbaniak**

Michał Buszewicz „Aktorzy żydowscy”, reż. Anna Smolar, Teatr Żydowski w Warszawie